

Redaktor naczelny:  
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, 1. piętro  
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1  
w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter  
(sklep), otwarte od godz. 8 rano do  
7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.” wynosi:  
w Lwowie na prowincyi za granicą  
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.  
3 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.  
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEPLATE przyjmują: we  
Lwowie: Administracja Gazy Narodowej ul. Ko-  
pernika 7; w Paryżu: C. Adam Cichowski 30 rue  
de Valenciennes; w Wiedniu: Haasenstein &  
Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf  
Mosse Seilerstraße 2 — A. Oppel Grünengasse 13  
— M. Dukes Nachf.: Max Angenfeld & Emarich  
Lessner Wollzeile 6 — Schallke Wollzeile 11 i J.  
Danneberg, L. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Stei-  
ner, w Frankfurtu: n. M. Haasenstein & Vogler,  
G. L. Dabbe & Comp.; w Warszawie: Reichen-  
baum & Freuler.

GENA OGŁOSZEN: Ogłoszenia zwykłe na je-  
dnospaltowy wiersz, drobnym drukiem lub jego  
miejscie 10 ct. — Nadstawa za wiersz lub jego  
miejscie 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub  
jego miejsce 50 ct. — Prywatne korespondencye  
3 ct od wyrazu.

## Deprawacya.

Lwów d. 14 stycznia.

Szarlataneria *Słowa Polskiego* objawiła się znakomicie z okazji procesu karnego o oszustwa i sprzeniewierzenia w galicyjskiej kasie oszczędności. Tak, jak politykę wie-  
deńską uprawia *Słowo Polskie* nie tę, którą mogła być pożyteczną dla kraju i narodu, ale ową, która odpowiada celom partyjnym i może posłużyć do osobistego wyniesienia się przyjaciół i protektorów tego pisma — tak też i w kraju nie idzie na rękę tym usi-  
łowaniom, które mogłyby społeczeństwo na-  
sze podnieść i umoralnić, ale służy wyłącznie interesom partyjnym i osobom, choćby to się działo z największą krzywdą i szkodą  
naszego kraju.

*Słowo Polskie* po wyroku, w którym, główną rolę odegrali założyciele tego pisma zamiast odetchnąć i Bogu podziękować, że ława przysięgłych kierowała się wyłącznie sercem — wyprawia formalne orgie, apoteozując bohaterów tego niesłychanego skan-  
dalu finansowego. Dawny autor broszury drukowanej a obecnie już i sprawca „Nędzy w Galicyi” byłby — zdaniem *Słowa Polskie-  
go* — w innym kraju ośmią otaczany. „Ro-  
z-  
szalał on miliony po całym kraju, a one zrodzi-  
ły nowe, które spłaca ręce pracujących rękami oszczędzającym”. Ciekawa rzecz, co by *Słowo  
Polskie* powiedziało, gdyby szlachcio zabraw-  
szy szkołę, przeznaczoną n. p. na rozdawni-  
ctwo dla chłopów z powodu klęski elemen-  
tarnej, zasiadł nie swoje łany i gdyby z po-  
wodu następnego nieurodzaju powiedział im:  
„poświęciłem się dla was, ale że się nie u-  
miałem, że byłem niepraktycznym, więc nie  
gniewajcie się na mnie, że wam nie oddaję  
a w dowód wdzięczności wystawiam mi swym  
kostem pomnik”. Ciekawa rzecz, czy *Słowo  
Polskie* nazwałoby jego sprawę „dobrą spra-  
wą” a jego „bohaterem”?

*Słowo Polskie* mnóstwo swych wad i  
grzechów pragnie okupić jedną, jedyną on-  
tą: onotą wdzięczności. Wdzięczne jest pi-  
smo i wdzięczni jego współpracownicy. Z  
wdzięczności tedy *Słowo Polskie* nie tylko p.  
Scepanowskiemu mianuje bohaterem ale i p.  
Zimę, który dał z kasy oszczędności na *Sło-  
wo* dwiery miliona, usiłując również uwid-  
ać rolę bohatera-męczennika.

Niedzielny fejletonista *Słowa Polskiego*,  
znany z dzieł fundacyi Skarbkowej i  
ostatniej wystawy krajowej, opowiada ku  
rozrównieniu czytelnika, jakim to był ozo-  
wiekiem p. Zima, jak on pierś swoją na-  
stawiał kulom karabinowym i armatnim. Ta-  
kiemu bohaterowi wolno już nie trzymać się  
regulaminu, bo czemuż papier wobec kul,  
dla czego miałby się bać pisanego regulami-  
nu, skoro się nie obawiał kul ołowianych.  
Takim, wolno już zanurzyć ręce w fundu-

szu publicznym i czerpać zeń na „zasiew”  
w nadziei płodności.

Autor tych gloryfikujących Zimę wy-  
wodów, jako jeden z wymienionych w akcie  
oskarżenia dłużników kasy, spłacił tę entu-  
zjastyczną notatką i dług wdzięczności *Sło-  
wa Polskiego* i swój własny. Ale czy tego ro-  
dzaju drukami objawiana wdzięczność wy-  
rządza pożytek krajowi? Czy to służba pu-  
bliczna? Nie — w ten sposób stosowana  
wdzięczność jest szczytem demoralizacji i  
zasługuje nie tylko na publiczne napiętnowa-  
nie, ale wymaga, aby społeczeństwo jawne i  
wyraźnie potępiło tego rodzaju deprawa-  
cję!

## Przewaga Anglii na morzu.

Lwów 14 listopada.

Dzisiaj zbierają się trzy wielkie parla-  
menty: francuski, niemiecki i włoski, a ten  
fakt, bądź co bądź przecie ważny, zwłaszcza  
przy niniejszym stanie rzeczy we Francyi i  
Włoszech, nawet w dotychczasowych krajach ma-  
ło kogo zajmuje. Jakis nieokreślony lęk o-  
garnia umysły Europy, jak gdyby z poza tej  
wojny giganta z karlikiem wyglądało widmo  
nadochodzących czasów nowych, które nie  
wiedzieć co przyniosą, ale niezawodnie coś,  
co do gruntu zmieni stan rzeczy istniejący.  
Co się stanie w obrębie własnego płotu, to  
się stanie; ale każdy wyosiąga sztyję ku pło-  
tom obym z nateżeniem coraz większem.

Cóż może tak dalece ważnego zająć w  
parlamentach, jak nowe, krzywdy do morza  
krzywd dawnych, jak nowe niedorzeczne  
ustawy, obmyślane jakoby na uleczenie ran  
ropiacych, jak obalenie gabinetu Maoka, a  
objęcie steru przez gabinet Bartka? Parla-  
mentaryzm coraz bardziej się kompromituje,  
porówny do sądami przysięgłych. Nikt się od  
parlamentów nie spodziewa niczego dobrego.  
Parlamenty są, bo nikt nie umie coś lepszego  
a bodaj gorszego na ich miejsce wprowadzić.  
Wszelkie fajerwerki i pożary błasku na po-  
głoskę, że stojąca w Moskwie dwiżyna gre-  
nadierów wybiera się do Persyi.

Albo taka wiadomość, która nadchodzi z  
Berlina: „Od kilku dni krążyła tu pogłoska,  
iż wojska rosyjskie zajęły Herat w Afgani-  
stanie. Owoż na podstawie autentycznych in-  
formacji stwierdzić należy, iż Rosyianie je-  
szcze nie zajęli Heratu, ale wojska ich posu-  
wiają się ku granicy afgańskiej. W rosyjskich  
kołach wojskowych panuje wojownicze uspo-  
sobienie. Rosya chce wyzyskać dzisiejsze  
trudne położenie Anglii i wyciągnąć z niego  
pewne korzyści dla siebie, a za cel wzięła  
Herat. Zajęcie Heratu byłoby strasznym cio-  
sem dla stanowiska Anglii w Indjach i lord  
Salisbury w tym wypadku z pewnością bar-  
dzo zastanowiłby się nad tem, czyby nie na-

leżało się wycofać z afery transwaalskiej, a  
zwrócić całą swą uwagę i siłę ku Azji, aby  
położyć kres zaborczości Rosyi. W każdym  
razie jednak Anglia na dwóch punktach w  
Afryce i w Azji nie mogłaby prowadzić  
wojny.”

Czy jedno i drugie prawda?... Ale pra-  
wdopodobnem jest wielce. Z dobrze informo-  
wanych organów berlińskich jasno wynika,  
że układy pozadamskie poręczają tylko po-  
kój w Europie — poza Europą mogą sobie  
Rosya i Niemcy robić co się podoba, byle to  
nie zagrażało pokojowi Europy. A temu po-  
kojowi wcale zagrażać nie może nawet zabór  
całych Indji przez Rosję — nie podnieście  
się przeciw temu żadne z mocarstw ląd-  
owych, tak samo i z tych samych powodów,  
jak nie interweniują w Afryce południowej,  
pomimo że zabór jej przez Anglię niesłycha-  
nie więcej zagraża Francuzom i Niemcom,  
niż zabór Indji przez Rosję.

Zresztą co mogą mieć Niemcy. Rosya i  
Francya przeciw temu, że dumny Albion  
srodze się pokrwawi nad Oranią, Vaalem i w  
górach Smoczoch? Co mogą mieć lądowe  
państwa Europy przeciw temu, że cała waga  
kolosu rosyjskiego przewali się ku Azji? —  
A jednak jest coś poza tem wszystkiem, co  
budzi niepokój, jak gdyby cały ruch ekono-  
miczny i polityczny świata cywilizowanego  
miał pójść nowymi, niepojętymi, więc nies-  
mowitami torami.

Terazniejsza wojna anglo-boerska wyka-  
zała, że Anglia właściwie nie posiada armii  
w znaczeniu europejskim; że i organizacja  
armii angielskiej i wykształcenie jej żołnie-  
rzy i dowódców ani o krok nie postąpiły od  
czasów bitwy pod Waterloo; że ta regularna  
armia nie zdoła stawić czoła nawet dzielnej  
milocji, jaką jest armia Boerów, słowem, że  
pierwsza lepsza lądowa armia europejska  
mogłaby spacerem zająć Anglię, Szwecję i  
Irlandję. A jednak ta Brytania ciągle jest  
mocarstwem, i to jedynym uniwersalnym  
(Weltmacht) a jak groźnem, to dopiero teraz  
Europa w całej pełni spostrzegła.

W paryskim *Gaulois*, kontradmirał Du-  
pont, rozbiierając położenie, podnosi, że jeśli  
wszędzie z entuzjazmem witają zwycięstwa  
Boerów, przyczyną tego nie jest samo tylko,  
ktwioć w narodach uczucie sprawiedliwości  
i ludzkości. Przyczyną tkwi głębiej. Europa  
nareszcie zaczyna poznawać, dokąd to pro-  
wadzi imperializm angielski i urzeczyw-  
stnianie planów Chamberlaina. Europa już  
widzi, że tu chodzi o jej interesa żywotne.  
Ooknęły się państwa morskie, które dzisiaj,  
niestety zapóźnie, żałują, że niczego nie u-  
czyliły dla pokrośnienia ambitnych zama-  
rów Albionu. Dlatego ożyje Europa potrzebą  
ludzenia się, bawienia się w przepowiadanie,  
że doznane w południowej Afryce cięż-  
wstrząsanie potęgą angielską, i że wojna z  
Transwaalem jest początkiem jej upadku.

Ale tak nie będzie — powiada admirał  
Dupont. Anglia skończy tryumfem, zabierze  
Transvaal i Oranię, jak Natal zabrala. Po  
dobremu lub przemoce, ockwiera Mozambik od  
Portugalii. Stamtąd zagrażać będzie naszemu  
Madagaskarowi i ubezwładni państwo Kongo.  
Pomimo chwilowych klęsk Anglia będzie z  
całym spokojem dalej dążyła do swego celu  
i dopnie go, podczas gdy Europa bezwładnie  
się przypatruje. A to z tego powodu, ponie-  
waż Anglia w czas zrozumiała, że kto jest  
panem morza, ten jest panem  
świata, ponieważ wszelkie starania swoje  
dostosowywała do tej zasady, której ląd eu-  
ropejski nie pojął — słowem ponieważ dzia-  
łając niezrównałą posiada marynarkę górnąją  
nad wszystkimi innymi nie tylko liczbą, ale  
i jakością.

I nie tylko stworzyła Anglia marynarkę,  
z którą wszelkie porównanie byłoby śmiesz-  
nem, ale i uadło z najwyższym sprytem umiała  
przygotować jej użycie. To co przed dwu-  
dziestu laty admirał Colomb wynurzył jako  
życzenie, mianowicie aby flota angielska była  
w stanie zamknąć wszystkie porty nieprzy-  
jacielskie i stojącym w nich okrętom oddać  
wszelkie dowozy, to jest, można dziś powie-  
dzieć, już spełnione. Dla siebie zaś może trzy-  
mać wszystkie morskie drogi otwarte. Wszy-  
stkie drogi, które życie dopływa do An-  
glii, są w jej ręku. Wszystkie telegrafy pod-  
morskie są w posiadaniu Anglików, nawet te,  
które Francję z jej koloniami łączą.

Wszystkie bramy morza są w ręku An-  
glii, która marynarką zdoła się przez nie  
przeocisnąć? A choćby się przeocisnęła, to czy  
zdoła jako tako swobodnie poruszać się po  
między temi trzydziestu dwoma punktami  
warownymi, rozrzuconymi po wszystkich mo-  
czarh a otwartymi dla okrętów angielskich?  
Anglicy cały świat okroili silnymi oka-  
mi strzelniczej siły i pozwoliła im na to Eu-  
ropa, podzielona na obozy, które się nawza-  
jem obserwują z niedowierzaniem. Europa  
jest obecnie tak impotentna, że pod osłoną  
floty może Anglia obronę swoją ograniczyć  
do kilku batalionów misarnej milocji, nie  
dającą zgoli o te miliony wprawnego żoł-  
nierza, trzymane pod chorągwią przez pań-  
stwa lądowe.

Przyszłość ma przed sobą do rozwią-  
zania zadanie wielce powiklane i ciężkie. Za-  
danie to staje dzisiaj widome przed oczyma.  
A stanie się ono z każdym dniem trudniej-  
szem. Na razie możnaby to zadanie rozwią-  
zać tylko w marzeniu, za pomocą jakiejś  
„ligi dobra powszechnego”, która by wszy-  
stkie trudności się żegluga państwa Europy  
przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi połączy-  
ła. Mocarstwa zroją się i muszą się zbroić  
na morzu z całym poświęceniem. Albo pe-  
wnego pięknego poranku połączone floty Eu-  
ropy zdołają przeszkodzić temu potwornemu  
pochloneciu przez jedno państwo całej za-

mieszczanej ziemi — albo, jeżeli się to ma-  
rzenie uzna za niewykonalne, będzie trzeba się  
ugiąć przed fatum i cierpliwie znosić upoko-  
rzenia i gwałtowniejsze najwścieższych pra-  
 ludzkich zelżenia. Ale też wtedy można się  
będzie zrzec wszelkiego budowania flot! Bo  
w tym względzie jedna jest tylko możliwa  
zasada: wszystko albo nie! — kończy admi-  
rał Dupont.

## Wojny i pokój.

Karol Richet profesor uniwersytetu pa-  
ryskiego, autor wybitnych prac naukowych,  
kierownik słynnego laboratorium fizyolo-  
gicznego i redaktor *Revue Scientifique* wydał  
nowe dzieło, traktujące o wojnie. Jest to roz-  
prawka naukowa, napisana ogniością a w spo-  
sób tak przystępny, że może znaleźć rozprze-  
strzenienie w najszerszych kołach.

Wojnę, powiada on, określić może jedno  
tylko słowo: gwałt.

Głódny wilk spotyka sarnę w lesie; rzu-  
ca się na nią, zagryza ją i pożera. To jest  
wojna; bo dla istnienia stanu wojennego nie  
potrzeba wcale równości siły ze strony wal-  
czących. Mied o wiele większą siłę, niż prze-  
ciwnik, stanowi nawet świetny warunek woj-  
ny. Inny wilk spotyka tego zabójcę sarny.  
Choc odczekał mu jego zdobycz, jeszcze nie  
zupelnie zjedzoną. Warczy, pokazuje zęby.  
Między dwoma wilkami wszczynają się walki.  
I to jest wojna. Bo dla niej nie potrzeba, aby  
walczący pochodzili z różnych rodzin lub ga-  
tunków. Bracia walczą także ze sobą bez o-  
drobiny litości.

Wilka tego spotyka następnie człowiek.  
On chce ukarać wilka, który zjadł sarnę. Z  
kijem, nożem lub strzelbą w ręku zaczyna  
walkę i to jest także wojna.

Być może bowiem, że słuszność jest po-  
stronie człowieka, nie zaś wilka. Ale człowiek  
zabija wilka nie dlatego, że ma słuszność,  
lecz dlatego, że ma siłę. Zwyciężył jako moc-  
niejszy i w tym tryumfie mocniejszego, nie  
zaś tego, kto ma słuszność, spożywa jądro  
wojny.

Przyczyną wojny jest zawsze poczucie  
przewagi. Nawet tak zwane wojny wyzwala-  
jące ocenia Richet sceptycznie. Logicznym  
wynikiem jednak jego zapatrywań jest, że  
wojny obronne są słuszne.

Malując obraz następstw wojny, poró-  
wnywał Richet straszny pożar bazaru dobro-  
czynności w Paryżu z przed kilku lat z dzie-  
łem Bismarka. „Gdybyśmy zliczyli ofiary  
wojny z 1870 roku, zobaczylibyśmy, że po-  
trzebaby dwudziestu lat z tą samą liczbą  
ofiar spalonych dzieł, co ilość spalonych  
w bazarze. Tak, ów nędznik musiałby zapa-  
lać odcień własnoręcznie pożar, w którymby  
się piekło dwieście osób i aż po dwudziestu

## Kandydaci na bohaterów.

Znany fejletonista p. Bolesław Prus pi-  
sząc w ostatniej swej „Kronice tygodniowej”:  
Mam, a dokładnie mówiąc: miałem,  
siostrzeńca — Jasia i cały szereg lat przy-  
patrywałem się jego życiu, które spróbuję  
opisać.

Kiedy chłopiec wstępował do szkół, wy-  
glądał jak czerwone jabłuszko, a jedną jego  
wadę stanowił — chyba nadmiar zdrowia.  
Nie było tygodnia, ażeby dzieciak nie figu-  
rował na niespokojność w dzienniku, albo nie  
klepał na środku sali; nie było miesiąca,  
ażeby nie odesiadywał kozy. Od pierwszego do  
trzeciej klasy uczył się pięciu gramatyk, a  
najwyższą ciekawość budziło w nim pytanie:  
jakiej jeszcze gramatyki będą uczyć go w  
siódmej i ósmej klasie?...

Był to chłopiec wesoły, jak żrebak: na  
ulicy skakał przez rynsztoki, w szkole przez  
ławki, w domu przez krzesła i stoly. Jego  
marzeniem było wydobyć się kiedy na wa-  
kacye, na prawdziwą wieś i tam — jeździć  
konno, pływać, a nadewszystko — wyska-  
kać się za cały rok po polach i po lasach.  
Ale marzenie to nie spełniło się, ponieważ  
rodzice Jasia nie mogli wysłać go na wieś.

Ponieważ był wesoły i towarzyski, więc  
garnęli się do niego inni chłopcy. Znaleźli ich  
kilkunastu i już na tych młodych okazach  
mogłem studiować kwestję marnowania się  
iśtot ludzkich. Oto, większa część przyjaciół  
Jasia nie ukończyła trzeciej klasy. Paru wy-  
dalono za to, że byli jeszcze ruchliwsi, ani-

żeli mój siostrzeniec; paru za to, że nie mo-  
gli dać sobie rady z pięcioma gramatykami;  
paru — że nie opłacili wpisu...

W klasie czwartej i piątej już nie było  
gramatyk, tylko mnóstwo tłumaczeń ustnych  
i piśmiennych. Zadawano ogromnie dużo lek-  
cji tak, że chłopak uczył się zwykle od po-  
wrotu ze szkoły do jedenastej a czasem i do  
dwunastej w nocy. Wyrósł, ale pobił i od-  
biegła go ochota do szkół. Już nie myślał  
o wakacyach na wsi, lecz o tem, ażeby kiedy  
dobrze dobrze, odpocząć.

Miedzy klasą szóstą i ósmą Jasi zyskał  
wasiki, ale wychodził jak szkielec. Z wesołego  
niegdyś chłopca zrobił się posępny mruk, któ-  
ry już nie tylko nie skakał, lecz ile razy zda-  
rzyła się sposobność, kładł się na łóżko jak  
długi. Był on strasznie zmęczony lekcyjami  
w szkole, nauką w domu i nędżnie płatnemi  
korepetycjami, które zarabiał na opłatę  
wpisu i wyszarżenie odzienia. Tym razem nie  
zauważyłem, aby który z jego ówczesnych  
kolegów musiał porzucić szkołę. Za to jeden  
umarł na suchoty...

Kiedy Jasi skończył ósmą klasę, odo-  
tchnął, pomyślałszy, że już się nie zmar-  
nuje, skoro nie został wydalonym ze szkoły,  
ani za nadmiar sił, ani za zbyt małe zdolno-  
ści filologiczne, ani z powodu braku pienie-  
dzy na wpis, ani dlatego, że zgłupiał skutkiem  
przepracowania się. Gdy mi zaś chłopak po-  
kazał patent, byłem tak ucieśniony, że jego i  
jego ojca zaprosiłem na obiad.

— Czy już wybrałeś sobie jakiś zawód? —  
spytałem, nalewając młodemu kieliszek  
wina po supie.

Jasi duszkiem wypił wino, ale jeszcze

bardziej posępniał. Dla rozruszania go sam  
zaczęłem prawić w dalszym ciągu.

— Masz przed sobą wiele pięknych za-  
jęć — mówiłem. — Możesz pójść na medy-  
cyne, zostać lekarzem i pracować nie tylko  
nad przywróceniem zdrowia chorym jednost-  
kom, ale i nad podniesieniem siły całego  
społeczeństwa, za pośrednictwem higieny.  
W pewnem miasteczku prowincjonalnem znam  
lekarza, który wpłynął na usunięcie gnojówek  
z dziedzinców i — nauczył kobiety odpoczy-  
wać przez parę tygodni po połogu...

Jasi wypił drugi kieliszek wina, ale  
milożał.

— Albo — mówiłem dalej — mógłbyś  
zostać przemysłowcem.

— Geszefta... same geszefta!... — prze-  
rwał mi Jasi, nalewając sobie czwarty kielis-  
zek wina. — Jeden usuwa gnojówki z pod-  
wórek... drugi stawia hutę szklaną... Wielkie  
rzeczy zbudować hutę, kiedy się ma pieniądze  
i dlatego, ażeby mieć jeszcze więcej pienię-  
dzy!...

— Któż nauczył cię tak lekceważyć oby-  
watelskie zasługi?... — zapytałem zdumiony.  
— Co za obywatelskie?... Geszefta!... —  
zawołał Jasi z palającąmi oczyma.  
— Wiesz, że według ciebie, jest do-  
brym obywatelem?... — spytałem. — Czy nie  
ten, który chroni ludzkie zdrowie, albo tworzy  
dobrobyt dla całej okolicy?

— Dziś nie ma obywateli — odparł Jasi  
— Leonidas to był obywatel... Mucyusz Se-  
wola także...

— Leonidas!... powtórzył ojciec Jasia,  
będący również po kotły kieliszku. — Opo-  
wiedz Jasie, oem się trudnił Leonidas?...

— Leonidas — pochwylił Jasi z zapalem  
— mając ledwie trzystu wojowników, bronil  
z nimi termopilejskiego wąwozu, przeciw dzie-  
siątkom tysięcy Persów. A gdy nie mógł od-  
przeć wroga, zginął!... Pokazał światu, że wiel-  
ka liczba może zdobyć pozycję, ale mała zdo-  
bywa nieśmiertelność...

— Pięknie powiedziane!... — mruknął  
ojciec Jasia, kiwając głową. — No, a ten  
drugi...

— Mucyusz Sewola!... — zawołał Jasi.  
— Kiedy Etruskowie opasujący Rzym, grozi-  
li miastu zdobyciem go, pewien młody Rzymia-  
nin Mucyusz wdarł się do nieprzyjacielskiego  
obozu i dobiegł aż do namiotu króla Persy.  
Ale omylił się i zamiast zabić Persę, ego-  
dził w jego sekretarza. Naturalnie, że Etru-  
skowie pochwycili Mucyusza, a wówczas bo-  
hater zawołał do Persy:

— Uważaj królu! Takich jak ja, dziesię-  
ciu spryszygło się na twoje życie, jeżeli nie  
odstąpisz od oblężenia miasta. A jacy oni są  
— patrz!...

I powiedziawszy te słowa Mucyusz wlo-  
żył swoją rękę w ogień. Ręka skwiercała, ale  
młodzieniec nawet nie syknął.

— Oto są obywatelowie, nie zaś ci, któ-  
rzy kasują gnojówki... — dokończył Jasi.

— Ufl... — westchnął jego ojciec i wypił  
jeden po drugim dwa kieliszki.

Teraz dopiero poczułem, że między mo-  
jemi i Jasiowem poglądami na świat istnieje  
olbrzymia odległość. Moje myśli poruszały się  
mniej więcej w granicach XIX wieku, on zaś  
żył duchem w jakiejś legendowej epoce, na  
kilkaset lat przed Chrystusem.

Mimo to próbowałem od moich do jego

pojęć zarzucić, jeżeli nie kładkę, to choćby  
pajęczną nitkę jakiegokolwiek porozumienia.

— Leonidas i Mucyusz — rzekłem —  
nie dość, że zasługują na szacunek jako boha-  
terowie, ale jeszcze należałoby stawiać ich za  
wzór obywatelom. Innymi słowy: każdy czło-  
wiek znalazłszy się w Termopilach, uczyni  
dobrze postępując jak Leonidas; gdy zaś kogo  
los zmusi do włożenia ręki w ogień, nazwę  
go szlachetnym, jeżeli potrafi naśladować Mu-  
cyusza Sewolę. Niekiedy trzeba walczyć  
z bardzo przemożnymi siłami, ginąć bez trwo-  
gi i cierpieć bez krzyków. Widzisz więc, że  
twoje ideały są mojemu...

Tu jednak muszę zrobić uwagę, że od  
czasów Leonidas i Mucyusza świat bardzo  
poszedł naprzód, lecz nie tylko nie zatrzymał  
bohaterstwa, ale znakomicie je spotęgał i to  
właśnie w naszym, jak nazywają, geszefta-  
skim wieku.

Nie zbyt dawno widziałem duży rysu-  
nek, który przedstawiał pobojowisko artyler-  
ryi, z roku 1866 go Bitwa już skończyła się,  
a na wzgórzu został długi szereg zdemonto-  
wanych armat. Tu — koło zabranej jak topo-  
rem, tam — zdruzgotana laweta, ówczas — zła-  
mana osł... Jedna armata, niby ciężko ranny  
człowiek, przechyliła się na bok, druga leży  
do góry nogami, jak koń zabity w pędzie,  
inne stoją jak owe trupy, które przed śmier-  
ty tęcie skamienia!... Rozstrzelone gdzieś  
gdzie zwłoki ludzi i koni dopełniały całości.

Patrzając na ten rysunek, pomyślałem: ja-  
kimi bohaterami musieli być ci oficerowie i  
żołnierze, którzy, w obec strasznego przewagi  
nieprzyjaciela, posród huraganu pajęcznego  
żelastwa, pilnowali jednakże swoich stano-



latach liczba zabitych przez niego dorównała liczbie poległych na wojnie, którą wywołał Bismarck swym fałszerstwem depeszy w Ems.

Dalej podaje Richet straty w ludziach, jakie nabawiły Europę wojny, prowadzone w ostatnich stu latach. Wojny Napoleońskie wydarły życie osiem milionom ludzi; wojny kolonialne, prowadzone przez Anglię, Francję i Holandję trzem milionom; w wojnie krymskiej padło 800.000 żołnierzy, w wojnie Napoleona III z Austrią, w 1859 roku 300.000, w wojnie z 1870 roku 800.000. Doliczając do tego inne otrzymujemy przerażającą cyfrę piętnastu milionów.

Wiadomo, że datujący się do trzydziestu lat zbrojny pokój jest także jednym ze skutków wojny. W roku 1896 kosztował on Europę pięć miliardów i dwieście milionów; w roku 1865 wydatki wojenne wynosiły dwa miliardy czterysta milionów, a od tego czasu fala ich wzbiła coraz bardziej, wzdyma się stale i jak balwan morski zalewa płaszczyzny cywilizacji. Sama Francja dźwiga na siebie rocznie miliard wydatków. Gdyby tę sumę rozdzielić między mieszkańców Francji, otrzymaliby każda rodzina dziesięć tysięcy franków. A straty, jakich nabawiła militaria, nie są tylko materialnymi. — Pod względem moralnym społeczeństwa tracą także bardzo wiele.

Richet zbija dalej zasadę o konieczności wojen. Czy idea obojętności może być w zgodności z chęcią ujarzżenia obcego kraju? W takim razie Napoleon, który zasiał Europę kołami francuskimi byłby największym patryotą francuskim. „Przeciwnie, miłość ojczyzny potępiła podobne czyny. Trzy uczucia: miłość rodziny, miłość ojczyzny i miłość ludzkości płyną nie w kierunkach rozbieżnych, lecz zbiegających się.”

Niewątpliwie w niniejszych czasach teoretyczna ta zasada jest zagrożoną przez zbyt liczne zapędy przeciwnie, ale to jeszcze nie powód, aby nie można było wprowadzić we Francję i za granicą urządzenia jak w Szwajcarii, gdzie służba wojskowa trwa krótko, nie obciąża narodu pod względem materialnym, ani też moralnym i ma na celu wyrażenie li tylko obronę własnych granic.

Bardzo zgręcznie rozprawia się autor z sofistami francuskimi, którzy bronią zasady wojny w sposób często jaknajbardziej złośliwy. Według jednych wojna uszlachetnia rodzaj ludzki, według innych rozwija poczucie honoru narodowego. Co do honoru, to zdaniem Richeta, nie polega on w sprawianiu rzezi wśród sąsiadów, ale w wytwórczości naukowej, artystycznej i literackiej, w podniesieniu handlu i przemysłu, w rozwoju dobrobytu, swobody i moralności u wszystkich współobywateli.

Ala czy można wojnę usunąć? Jest to tak silnie wkręcony zabytek barbarzyństwa i zwierzęcości, że potrzeba pracy milionów, aby został wyrwany. Atoli w dziesiętnastym stuleciu coraz wyraźniej występuje dążność przeciw wojnie i coraz oświecier obłeka się w czyn. Jeśli rozzejrzamy się w historię, zobaczymy, że od 1794 do 1898 roku w siedmiedziestu czterech zagłazach uchyłono już możebność wojny zapomocą sądu polubownego. Statystyka uwidocznia coraz częstsze uciekanie się do tego rodzaju załatwienia sprawy.

Od 1794 do 1848 r. czyli w pięćdziesięciu czterech latach, było 9 sądów polubownych; w pięćdziesięciu następnych 65. Zjad na 22 lata, od 1848 do 1870 wypada 15, a między 1880 i 1891 r. czyli w okresie połowy lat wynoszącym 20. Od 1892 do 1898 r. uciekano się do sądów polubownych 16 razy.

Najsylniejszym sądem pokojowym był sąd w sprawie statku „Alabama”. Podczas

wojny domowej w Stanach Zjednoczonych, kilku Amerykanów ze stanów południowych uzbroidło w Anglii statki korsarskie i niszczyło handlową flotę stanów północnych. Najstraszliwiej zapisał się w pamięci ostatnich okręt „Alabama” który sam jeden zatopił lub zabrał więcej niż 60 okrętów kupieckich z Nowego Jorku, Bostonu i innych miast. Gdy tylko wojna skończyła się, stany północne wystąpiły z żądaniem względem Anglii. Rokowania toczyły się długo, przedmiot ich był tak drażliwy, że nikt nie myślał ani o ustępstwach ani o sądzie polubownym. Groźna chmura wojny nadciągała.

Leż wojna francusko-niemiecka z 1870 do 1871 r. nadeszła. Legły w niej takie hekatombie, że nie było umysłu, któryby tam żywo nie został poruszony. Myśl, że podobne okropności mogą się powtórzyć, pobudziła członków rządu angielskiego i amerykańskiego do zwolnienia sądu polubownego. Trybunał polubowny składał się z pięciu członków rządu mianowanych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, królową angielską, króla Włoch, prezydenta Szwajcarii i cesarza brazylijskiego. Anglii zapłacili Amerykanom osiemdziesiąt milionów franków.

Ów sąd stanowił epokę w dziejach prawa międzynarodowego nie tylko ze względu na przedmiot sporny, ale i na ogromne rozniesienie obydwu stron, co przecież nie przeszkodziło poddaniu się wyrokowi. Bestronność sądu przeważała nad stronnością poważniejszych.

Istnieje nawet próba wieczystego zastosowania sądów rozjemczych. Mianowicie Włochy i Rzeczpospolita Argentyńska zawarły z sobą umowę, której mocą wszelkie zatargi, jakie zajądą kiedykolwiek między temi dwoma państwami, będą rozstrzygane przez sąd polubowny.

Leż jeśli istnieją próby dążeń w tym kierunku, to należy się zadowolnić oddziaływaniu na opinię. Działali na nią przede wszystkim pisarze i Richet podaje szereg wyjątków, dotyczących wojny i pochodzących z pod piór najznakomitszych mężów Zachodu.

W dziesiętnastym wieku połączyły z nimi swe usiłowania liczne stowarzyszenia i instytucje pokojowe.

Pierwszego marca 1898 roku było stowarzyszenie pokojowych w Europie i Ameryce osiemdziesiąt. Cyfra ta nie orzeka wiele, gdyż niektóre państwa liczą po jednym stowarzyszeniu, ale za to zawiera ono tak wielką ilość grup, iż przeważa stanowczo nad kilku stowarzyszeniami innych państw. I tak, Dania ma jedno towarzystwo pokojowe, a w Niemczech zaś cztery liczą razem 69 grup — w Szwajcarii cztery 28 grup — we Francji jest 15 towarzystw pokojowych, w Anglii 12 — w Austrii 9 — w Ameryce 14 — we Włoszech 13 — w Rosji 4 (bez grup). Ogół tych towarzystw urchadza co roku „kongres pokoju”.

Nadto powstała w r. 1889 konferencya międzyparlamentarna złożona z członków parlamentów europejskich i amerykańskich. Uczestnicy jej sferały swe zasady w parlamentach, nadto zbierając się co roku na kongres, zazwyczaj w tym mieście, gdzie odbywa się zjazd towarzystw pokojowych. W r. 1896 miejsce zjazdu stanowił Paryż — w 1897 Bruksela — w 1899 Chrystiania. Związek ów posiadał liczy obecnie półtora tysiąca członków.

Ze stowarzyszenia międzyparlamentarnego wyłoniło się „Międzynarodowe biuro pokoju”. Siedzibą jego jest Berno w Szwajcarii, kierownikiem zaś wielce świątliwy i gorliwy, Elias Ducommun.

Prawnicy i ekonomiści zawiązali „In-

ni, ani myśląc o tem, że są powołani do rzeczy nadzwyczajnych. Artylerzysta z pod Sadowy, na pół godziny przed armatnim pojedynkiem, nie wiedział, jaką potrafi wytrzymać nawałnicę ognia i żelaza. A ów ugotowany mechanik, na pięć minut przed wybuchem kotła, nie przypuszczał, że zostanie Muoyuszem, a co lepiej — że ocali kilkaset osób...

Prawdziwy bohater żyje zazwyczaj ciicho w społeczeństwie, jak nabożny prochu między papierowymi tulkami napelnionymi piaskiem. On jest papierowy, inni są także papierowi... Leż gdy padnie iskra, piasek zostaje piaskiem, a proch wybuchu, najczęściej nie zdając sobie sprawy z tego co zrobił.

Ala obok prawdziwych, do czasu niedziałnych bohaterów, istnieją całe legiony „kandydatów do bohaterstwa”. Tacy ludzie mają zwyczaj okładać się fotografiami Muoyuszów i Leonidasów, o nich tylko myślą, ich uważają za wzory doskonałości; swych okazami zaś śmiertelnikami, którzy punktualnie spełniają swoje codzienne obowiązki, kandydaci na bohaterów mają zwyczaj pogardzać.

Zapytasz podobnego jegomościa: co on robi na świecie!... i przekonasz się, że on zazwyczaj nie nie robi. On „czeka na sposobność” i czeka zwykle do końca życia, gdyż wielkie wypadki nie zdarzają się na tych ulicach, któremi on przechodzi.

Prawdziwy bohater daje ludzkości swój czyn, ale „kandydat na bohatera” w taki sposób rozmawia, takie robi miny, tak ubiera się i takie wygłasza poglądy, jakie — jego zdaniem — powinny cechować prawdziwych bohaterów.

Nieustanna poza i wiekiasta dklamacya

stytut prawa międzynarodowego” którego członkowie zbierają się co roku dla studiowania pytań, dotyczących prawa międzynarodowego. Za podstawę zaś jego uważają zasadę: „justitia et pax” — sprawiedliwość i pokój.

Wkrótce przybędzie czwarta instytucja, czyli tak zwany instytut Nobla. Jak wiadomo, wynalazca dynamitu, Szwed Nobel, zapisał ogromne sumy na cel zwalczania wojen. Stosownie do jego życzenia, sejm norweski ma wybrać komisję, złożoną z pięciu kobiet i pięciu mężczyzn z kraju, oraz z zagranicy i ta komisja będzie wyznaczała premię pokojową. Nagroda, zgodnie z testamentem, będzie przyznana temu, kto położy największe zasługi około rozwijania uczucia braterstwa między ludźmi, znoszenia istniejących armij i zwoływania kongresów pokojowych.

Nadto zostanie wzniesiony gmach, który stanie się ogniskiem nauki prawa międzynarodowego i będzie utrzymywany z dochodu od 800.000 koron i z subwenyji rocznej z pięćdziesięciu tysięcy koron. Wstęp do instytutu będą mieli starsi i młodszy uczeni wszelkiej narodowości, którzyby tam, mając zapomoc od zakładu, prowadzili badania, pisali i wydawali dzieła, lub wygłaszali odczyty publiczne. Położenie kamienia węgielnego pod gmach instytutu wyznaczono tymczasem na 10 grudnia 1901 roku. W tym dniu, jako w rocznicę śmierci Nobla, ma również nastąpić udzielenie pierwszej nagrody 150.000 koron, dyplomu, oraz złotego medalu z wizerunkiem fundatora.

### Kościół Sacré Coeur w Paryżu.

W roku przyszłym ukończony będzie wznoszący się na najwyższym punkcie Paryża olbrzymi kościół *Sacré Coeur*, poświęcony Seron Jezusowemu — a przynajmniej opadną z niego wielkie, od lat dwudziestu kilku stojące ruiny.

Budowę tej bazyliki postanowiono w r. 1873, gdy wersalskie zgromadzenie narodowe po wojnie uroczysto poświęciło Francję Seron Jezusowemu. Do konkursu stanęło 68 architektów; zwyciężył Abadie, i według jego planu d. 16 czerwca 1875 r. majster Mathwin dał pierwsze uderzenie rydła w grunt, pod bazyliką przeznaczony. W r. 1884 budowniczy Abadie zmarł; dzieło prowadził dalej jego pomocnicy Laisné i Rantine. Dzieło dokonane, choć pod względem architektoniczno-artystycznym różnie bardzo sążone, jest w każdym razie samym choćby ogromem godne swego przeznaczenia.

Bazylika wznosi się na pagórku Montmartre, ale aby zapobiedz osuwaniu się gruntu pod jej ciężarem, trzeba było wykopać i murawami lukami ze sobą połączyć i wzmoocnić 83 szychy, na 33 metrów głębokie. Od poziomu gruntu do szczytu krzyża kościół będzie miał 85 metrów wysokości; sama olbrzymia kopuła, uzupełnia już ukończona, ma 60 metr. wysokości, a ciśnie na ściany i fundamenty ciężarem 3,745.000 kilogramów; krzyż ma 2 metry 80 centym. wysokości, waży 1.200 kilogramów.

Krzyż ten postawiony będzie prawdopodobnie w ciągu tegoż jeszcze miesiąca i wtedy nastąpi uroczyste poświęcenie przez arcybiskupa-kardynała Richarda; ale potem pozostać jeszcze trudne zadanie rozebrania ruśzowań, które jednak będzie wykonane przed wystawą, a po wystawie — jeszcze wzniesienie sygnaturki, której szczyt wystąpi ku niebu na wysokości 110 metrów od ziemi. Nieestety, sławny dawon „La Savoyarde”, ofiarowany bazylicie ze składek Sabaudzów, nie będzie mógł być tam umieszczony, jest on

o nadzwyczajnych poświęceniach, a przy tem zaniedbywanie codziennych obowiązków, oto oechy kandydata na bohatera.

Ala obok „kandydatów” którzy nie robią nic wielkiego ani małego, istnieją jeszcze gorzej gatunek, mianowicie takich, którzy gwałtem chcą poświęcić się i spełniać zadziwne czyny, w warunkach, gdzie najrzeczywistse bohaterstwo nie miałoby celu.

W pewnem niemieckim mieście zapaliła się szopa, a obecni przy tem Polacy, pragnąc samoponować Niemcom, rzucili się do ratunku jak lwy... Wdrapali się na dach obciążony i spadający, chodzili jak duchy między płomieniami, skakali nad otlełaniem ognia... Wreszcie jeden z nich, nierzony belką, spadł, uległ ciężkiemu kaletwu i po kilku latach umarł wśród strasznych cierpień, zmarnowawszy najcenniejsze zdolności.

Oto jest typ „ozonego kandydata” na bohatera, człowieka, który nie poznuje i nie deklamuje, ale działa, a działa bez praktycznego celu i w niestosownych warunkach... No i co, najmniej marnuje siebie i swoje siły.

Tak mówilem do Jasia. A przez ten czas on i jego ojciec wypili mi ze dwie butelki czerwonego wina.

Zaś w kilka dni później, dowiedziałem się, że Jasia nie ma w domu i że wogóle nie wiadomo gdzie jest... Ulegając bowiem swoim muoyuszowski-leonidasowski popędowi, poszedł gdzieś poświęcać się — może do Boerów...

stanowczo za ciężki i nie wiadomo, co z nim poczęść. Tymczasem leży w szopie pod kościółem.

Kościół ten budowano ze składek publicznych, które dotychczas wyniosły 32 miliony franków. Największą przez jednego ofiarodawcę złożona suma wynosi 100.000 franków; jego imieniem nazwano jedną z czterech kolumn, podtrzymujących kopułę. Kto składał 100 franków osobicie lub w imieniu jakiej grupy, ten otrzymywał świadectwo, że ofiarował jeden kamień do budowy; za 300 franków można było na kamieniu wyryć swe inicjały; za 500 fr. — całe nazwisko i kamień umieszczano na widocznym miejscu. Kamieni takich sprowadzono z kamieniołomów w Souppes 174.120. Jednocześnie z umieszczeniem ich w murach robiono dokładnie ich miniatury: kopie i stopniowo budowano miniaturę całej świątyni; ciekawa ta miniatura, ukończona wraz z oryginalną, znajdzie się na przyszłoroczej wystawie i obudzi pewno ciekawość budowniczych.

## KRONIKA.

Lwów d. 14 Listopada

Wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu dr. Witold Korytowski na śniadaniu danem w sobotę w Nowym Sączu z okazji otwarcia tam dyrekcji okręgu skarbowego wygłosił dłuższą piękną mowę, w której poruszył niemał wszystkie aktualne obecnie sprawy, z naciskiem zauważył, że „urząd winien być sprawowany umiejętnie i godnie, ściśle a po ludzku, tak, aby powaga urzędu się wzmacniała a dobro obywateli nigdy nie poniosło szwanku. Ci, którzy urząd piastują, mają być nie tylko do tego należycie przygotowani, ale muszą czuć w sobie prawdziwe powołanie jako urzędnicy, a zarazem poczuwać się do obowiązków jako obywatele. Potrzeba tedy wiadomości, doświadczenia i rutyny, a prztem nieskazitelnego charakteru, czystości intencji i celów. Społeczeństwa zaś rzeczą jest uszanować i popierać władzę, która bez szarutu, rzetelnie spełnia swój obowiązek i oalem swem postępowaniem sama każe się szanować”.

W dalszym ciągu dr. Korytowski mówił o potrzebie wzmacniania podstaw porządku społecznego w każdym kierunku i wywał obywatelstwo, aby w imię dobra publicznego wspólnie pracowano nad ustaleniem i wzmoocnieniem moralności publicznej.

W czasie śniadania tego przemawiali także: prezes rady pow. dr. Kaz. Szołaniecki, zastępca burmistrza p. Karol Miler, starosta p. Wł. Jarosz, komendant załogi miejscowej p. Hrabar, p. Brunicki z Kleczan, ks. inf. Górnicki i O. Mackowski T. J.

Ze afer nauczycielskich. Kierownik ministerstwa wyznał i oświadczył p. dr. Józefa Żulińskiego, głównego nauczyciela w żeńskim seminarjum nauczycielskim lwowskim oraz dr. Jana Jachną i Jana Jakowskiego, głównych nauczycieli w męskim seminarjum nauczycielskim stanisławowskim do VII rangi, a Bazylię Tyrowskiego głównego nauczyciela w męskim seminarjum nauczycielskim lwowskim, tymczasowego kierownika męskiego seminarjum nauczycielskiego sokalskiego Jana Biczaję i ks. Aleksandra Stefanowicza, głównych nauczycieli w żeńskim seminarjum nauczycielskim lwowskim. ks. dr. Czesława Wądołnego i Szymona Matysiaka, głównych nauczycieli w żeńskim seminarjum nauczycielskim krakowskim, ks. Józefa Bielenina, głównego nauczyciela w męskim seminarjum nauczycielskim krakowskim oraz Wilhelma Przybylskiego i ks. Henryka Biegę, głównych nauczycieli w żeńskim seminarjum nauczycielskim przemyskim do VIII kl. rangi.

Wystawa chrzestantów w sali lwowskiego Domu Narodowego została zamknięta w poniedziałek w obecności bardzo wielu ciekawych. Z uderzeniem godziny 8 wieczorem zabrzmieli na galerii fanfary muzyki wojskowej, poczem sekretarz towarzystwa zawodowych ogrodników p. Adam Błażek odczytał listę nagrodzonych wystawców i wręczał każdemu z nich albo olbrzymi dyplom albo listy dziękczynne lub medale. W końcu muzyka zagrała tuz — i wystawa została zamknięta.

Medale rozdane nagrodzonym odznaczają się artystycznym wykonaniem. Na jednej stronie znajduje się wyryta mapa środkowej Galicji, na drugiej zaś stronie znajduje się postać dziewczyny uosabiającej ogrodnictwo a ponoszącej pod drzewem krakowskiego chłopca. Z dali widać ratusz lwowski, kopiec i kościół. Nadto zdobią go odpowiednie napisy.

W skład jury wchodził p. Władysław Tyński jako przewodniczący, dr. Teofil Ciesielski jako jego zastępca, Bronisław Soukup jako sekretarz, a jako członkowie dr. Karol Bauer, Adam Błażek, Tomasz Kaczyński, Józef Wołński, Arnold Röhring i Franciszek Ackermann.

Co się tyczy wyniku głosowania tych co zwiędli wystawę tzw. „opinii publicznej” na najpiękniejszy okaz złocony, to nie dokonano jeszcze skrutynium. Walka toczy się między odianami: białą „Madame Carnot” różową „Madame Laurence Lede” i zieloną „Madame C. Roger”. Zdaje się że gust ogółu przechylił się na szalę zielonego kwiatu a to dla jego oryginalności.

Przykry wypadek spotkał w poniedziałek na scenie artystów teatru lwowskiego panią Zapolską podczas przedstawienia „Johanna”. W ostatnim akcie mianowicie po tańcu Salomei, pani Zapolska, grająca rolę Herodyady, potknęła się na źle skonstruowanym kobiercu i upadła na ziemię. Skończyło się tylko na bolesnym śmiechu. Pani Zapolska grała do końca przedstawienia.

Wykolejenie się pociągów. Podczas wjazdu w poniedziałek 13 bm. pociąg nr. 4 na stację w Płuchowie, wykoleił się z przyczyny popętej zwrotnicy cztery wozu tegoż pociągu. Z podróznymi i personalem nikt nie został skaleczony. Skutkiem tego wypadku pociąg nr. 4 odjechał z Płuchowa o 83 minuty, a pociąg nr. 11 o 65 minut spóźniony.

W wypadku tym doznał obrażeń ciele-nych urzędnik pocztowy p. Matysiński.

Z izby sądowej. Prywatny nauczyciel, tymczasowy pisarz gminny i pomocnik pocztmistrza z Bruchowia Józef Bernat 21 lat liczący, młodzieniaszek słabowity, ze skalką w oku, niepozorny i bardzo ciuchy — stanął we wtorek przed zwykłym trybunałem lwowskim.

Oskarżony jest o to, iż sfalszował przekaz pieniężny na 200 zł. pieniądze te podjął we Lwowie i z ich pomocą uciekł z panją pocztmistrzową bruchowicką do Tarnopola. Rozprawa sądowa o „uwidzenie niewiasty” już dawniej została przeprowadzoną, ale Bernat został wówczas uwolniony, teraz zaś odpowiada za fałszerstwo.

Lwowskie wodociągi. Miejska komisja wodociągowa za podstawę swych obrad nad prawami, na jakich mają wodociągi lwowskie funkcjonować, weźmie niewątpliwie wodociągowa ustawą krakowską, a wedle jej postanowień dobrodziejstwo wodociągów stanie się dla mieszkańców Lwowa na długie lata smorą ekonomiczną. W Krakowie mianowicie płacić będzie każdy mieszkaniec miasta gminie po 6 procent od czynszu swego mieszkania. Nowy ten podatek gminny, za który będą gospodarze domów odpowiedzialni, pójdzie na spłatę pożyczki wodociągowej, a płacić go będą musieli wszyscy, czy korzystają z wodociągów czy nie. Może to dla samotniejszych ludzi wygoda, ale dla uboższych, którzy sobie sami wodę nosili ze studni, to ciężar niesprawiedliwy. Każdy dom — z bardzo małymi wyjątkami — ma się koniecznie do lat trzech połączyć z wodociągami. Za wodę do fabryk i rzemieślnic będzie się płać osobno wedle osobnej taryfy.

Obywatelstwo honorowe nadała rada miasta Przeworska ks. Jędrzejowi Lubomirskiemu.

Krakowscy właściciele domów mieli w poniedziałek walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa p. Jana Jakubowskiego. Zgromadzenie na wniosek p. Zygmunta Mikolajskiego uchwaliło wystosować memoriał do władz skarbowych, zawierający żądanie natychmiastowego odpisania podatku za lata ubiegłe od mieszkań próżno stojących.

Dalej uchwalono wezwać radę miejską m. Krakowa do pewnego obniżenia dodatków miejskich do podatku domowo-czynszowego i żądać od władz skarbowych odpisania 1 pro. wartości realności tytułem zoficyzacji realności.

Falszerek weklów chłopskich. Meadeel Tennenbaum szynkarz w Tyliczu chciał sobie majątku w ten sposób przysporzyć, iż podpisywał na wekslach rozmaitych właścicieli tylickich i weksle te eskontował po węgierskiej stronie w kasie oszczędności w Bortfeldzie. Puścił takich fałszywych weklów na sumę około 1.500 zł. Schwytany na tem fałszerstwie, został zamknięty w więzieniu nowosądeckim, a w poniedziałek stanął przed tamtejszym trybunałem. Rozprawa przeciw niemu, zakończyła się zasądzeniem go na 6 tygodni więzienia.

Stacja telegrafu. Z dniem 25 b. m. otwartą zostanie w Dąwiniaczu pod Broszowem w istniejącym tamże urządzie pocztowa stacja telegrafu z służbą dzienną.

O kradzieży 9.000 zł. na stacyi przemyskiej donoszą następujące szczegóły: przemyski kasjer kasy biletowej wręczył w niedzielę po południu urzędnikowi ruchu pieniądze, przeznaczone do lwowskiej kasy dyrekcyjnej. Urzędnik ruchu potwierdził odbiór pieniędzy i zamknął je w swojej kasie w biurze, kluczyk zaś od kasy zamknął w swoim biurku. Tego urzędnika ruchu zmienił w służbie następny, a po nim jeszcze trzeci, a każdy z nich otrzymał wiadomość od swego poprzednika o kwocie w kasie zamkniętej. Gdy nadszedł pociąg nr. 13, którym owe pieniądze miały pójść do Lwowa i gdy konduktor tego pociągu odbierał od urzędnika przeżyłki, przeznaczone do dyrekcji lwowskiej, wówczas dopiero spostrzeżono brak listu z 9.000 zł.

Związek „Gwiazd” uchwalało ostatecznie utworzyć. Uchwala zapadła na poniedziałkowym posiedzeniu delegatów „Gwiazd” w Przemysku na podstawie referatu ks. dr. Łabudy. Ks. dr. Łabuda przedstawił zarys statutu związku, który też z pewnymi zmianami został przyjęty, a ostateczną redakcyę poruczone referentowi oraz ks. Kopycińskiemu i pp. Łaskowskiemu, Grodzickiemu i Kolakowskiemu. W dyskusji zabierali głos pp. Walichiewicz, Kolakowski, Reznich, Łaskowski, ks. Łabuda, ks. Kopyciński, Handlik, Obmiński, Grodzki i inni, tudzież z głosem doradczym Z. Korosteński i R. Aozkiewicz. Oto najważniejsze postanowienia przyjętego w zasadzie zarysu związku: Związek nosi nazwę: „Związek Gwiazd polskich w państwie austriackim”. Siedzibą Związku jest miasto Lwów. Wśród celów jego wyliczono między innymi: Nadawanie Gwiazdom jednolitego kierunku chrześcijańskiego, narodowego i społecznego, obronę interesów stanu rękodzielniczego i przemysłowego, wzajemną pomoc materialną i moralną.

Propozycya Z. Korosteńskiego, jako referenta lwowskiego komitetu organizującego związek towarzyszy przemysłowych „dobrowolnych” aby związek „Gwiazd” objął także inne towarzystwa jak np. lwowska „Skala” „Zgody”, „Ojczyznę” itp. nie został przyjęty, do związku tedy wejdą same tylko „Gwiazdy”.

Organizacya związkuwa przyczyni się bezwzględnie wielce do rozwoju „Gwiazd” już istniejących i do powstawania nowych, ku pożytkowi stanu rękodzielniczego.

100-letni jubileusz obchodziła w Krakowie firma kupiecka J. S. Fischera w rynku na linii A-B.

Sędziwy paster. W Petersburgu obchodzili katolicy uroczystości d. 9 b. m. uroczyny najstarszego pastera katolickiego w Rosyi i prowincyach zabrannych metropolii mohylewskiego ks. Szymona Kozłowskiego, który w owym dniu ukończył 80 lat życia.

Przeszedł do legendy... Dreyfus, o którym, dzięki Bogu, już uciechło, przeszedł do legendy. W jednej kawiarni swat namawia swego klienta do ożenku: „Panie! — wola — co to za kobieta! Bogata jak Krewa, piękna jak Wenus, niewinna jak Dreyfus!” Czy podobna oprzeć się tylu onotom w stopniu najwyższym?

Kolej na Montblanc. Z Lucerny donoszą, iż budowa kolei na Montblanc jest faktem postanowionym. Słynna kolej na Jungfrun nie daje spać spokojnie inżynierom francuskim, którzy postanowili połączyć







## JAN-LA-MICHE

przez S. Bobę.

(Ciąg dalszy)

— Ależ, pani, podjęła książkę łagodnie — widział, że te panie i ja nie uważamy za ubliżenie naszej godności przebrania się dla dzieła miłosierdzia.

— Oh! panie, to co innego, wam wszystko wolno; panie mogą się pokazywać na plażach w Dieppe lub Trouville u morskich kąpiel, prawie tak jak was Bóg stworzył; na waszych balach możecie przebrać się za boginie lub pierotki, archanioły lub arleki, albo na przeróżne zwierzęta, jak to czasem bywa; ale my, kobiety z ludu, jeżeli byśmy zrobiły coś śmiesznego, toby już przy nas

zostało. Branoby się za boki, widząc matkę Fricoteau ubraną jak w karnawał i kiedy do pań wdzierzono się i przymilano, jąby palcami wytykano. Wreszcie, moje piękne panie, o co wam chodzi? o pokazanie przyjaźni matki Fricoteau? Otóż czy nie lepiej, żeby na tej uroczystości pokazała się ona tak, jaką jest zawsze przy swoim straganie na ulicy Montmartre? Przysięgam, włożę fartuch jak śnieg biały i zobaczcie panie, że choć nie w stroju pasterki, nie zrobię wam jednak wstydu.

Komitet zgodził się i matkę Fricoteau uwolniono od przywdziania kostiumu. Powróciła do domu zachwycona przyjęciem księżny. Jedną tylko myśl wyłączała jej nie odstępowała: chciała wiedzieć, czy baronowa de Luckner jest jej siostrą, czy nie...

Niektóre wieści, jakie z różnych stron pozbiierała, wcale nie rozwiały jej wątpliwości. Dowiedziała się, iż chodzą pogłoski, że baronowa Fanita udawała cudzoziemkę i że była bardzo niskiego pochodzenia.

— Gdybym ją zobaczyła w kąpiei — myślała Rozalia — wiedziałabym od razu czego się trzymać, Ludwika bowiem miała jedną łopatkę wyższą i duże znamię, kształtu poziomki, na plecach! Otóż, do wszystkich dyabłów! zobaczę twoje plecy, pani baronowo, choćbym miała przekupić całą twoją służbę, choćbym miała wydać wszystko moje złoto i srebro!...

## XV.

Obszerne i piękne ogrody otaczały pałac de Preuilly i nadawały się cudownie do wielkiej uroczystości, jaką miano w nich urządzić.

Wiemy już, że panie i panny sprzedające postanowiły ubrać się w styl Ludwika XV-go.

Piękne organizatorki miały z razu myśli żądania, ażeby wszyscy panowie, należący do wenty, ubrani byli stosownie do kostymów damskich. Lecz tu natrafili na wielką

trudność. Leczni gentlemani, wybierający się na ten karnawał, byli w stanie nabyć kostium Watteau lub Boucher, ale takie kostiumy mogą być noszone tylko z warunkiem ogolenia wąsów i brody, a na to żaden z młodych elegantów nie chciał się zgodzić.

Postanowiono zatem, że panie i panny sprzedające na wencie ubiorą się w styl Ludwika XV-go, a panowie w kostiumy fantazyjne.

Nadszedł wreszcie dzień oczekiwany. Od godziny dziewiętej wieczorem ogrody pałacowe oświecono a giorno.

Leczni goście poci obojga, snuli się po alejach piaskiem wyspanych, śmiejąc się, rozmawiając i syjąc pieniądze pięknym sprzedawczyńom.

Mama Fricoteau, która, jak wiadomo, nie chciała się przebrać, jasniała czystością i sprzedawała swoje kartofelki z wielkim powodzeniem. Pieniądze gromadziły się przed nią i widocznym było, że ona będzie bohaterką uroczystości.

A jednak zaona dusza nie była w zwykłym usposobieniu, ohmura osiadła na jej czole. Wydawała się rozszargana, niespokojna prawie; klienci jej przypisywali to pewnej nieśmiałości, nieodłącznej od pierwszego wystąpienia w towarzystwie arystokraty.

Wielu żałowało, że to uczucie, bardzo zresztą naturalne, odebrało zwykłą werwę sławnej matki Fricoteau.

A w rzeczywistości, dobra kobieta szukała wzrokiem wszędzie baronowej Fanity de Luckner i martwiła się, że jej nie ma na wencie książkowej de Preuilly.

Powoli tłumy zaczęły się przemieszczać. Uroczystość wiejska zbliżała się do końca.

Przed powrotem do domu, Rozalia dowiedziała się wypadkiem, że pani baronowa de Luckner zasnęła nagle i nie mogła przybyć.

(C. d. n.)

## Quaker Oats

służy do przyrządzenia znakomitych zup, sosów, mącznych potraw, pudlingów etc.

Przez wszystkich lekarzy najgoręcej polecany.

„Quaker Oats“ jest wszędzie do nabycia.

Nakładem Księgarni Katolickiej  
WŁAD. MIŁKOWSKIEGO  
w Krakowie, Rynek 30

wysłała świętą książkę do nabożeństwa pt.

Modlitewnik katolicki

zbiór modlitw najpotrzebniejszych, przeważnie odpustami chładowskich, zebrał i ułożył ks. S. B. (Str. 406 w 82-ee).

Książeczka ta, zawierająca najnowocześniejsze modlitwy, drukowana bardzo starannie na najpiękniejszym wosku, z obwódką różową na każdej stronie, drobniemi ale wyraźnemi literami, w zupełności odpowiadać może formacie modlitewnika bez opłaty 3 kor., w sprawie gładkiej i pięknej angielskiej, brzozi pasowej 3 kor. 60 gr.; w sprawie miękkiej z najlepszego szagru na gładkiej, brzozi złoczone, okrągłej, koron 5-50; w takiejże sprawie brzozi niebieskiej z liliowymi złoceniami 6 kor.; w takiejże sprawie brzozi złoczonej, z pakietem skorozłazym zamiast klamki 6 k. i 50 gr. i w rozmaitych droższych oprawkach. Na portu aprasza się dodaje 40 groszy.

## DROBNE OGŁOSZENIA

MEBLE ŻELAZNE jak: Łóżka żelazne od złr. 5-50, Łóżeczka dziecięce po złr. 12-—, 14-—, 16-—, 18-—. Materace druciane po złr. 12-50. Szafki nocne po złr. 16-50. Wieszaki stojące od złr. 7-50. Kompletne umeblowanie od złr. 8-— w Łwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry). Filia: Tarnopol, plac Sobieskiego.

J. Kapralik Lwów, polica wszelkich instrumentów matematycznych i samopracujących. Cenniki bezpłatnie.

DO SPRZEDANIA bardzo dobre stare skrzypce tania. Mielkiewicza 23, w p. dworcu.

Pościele najlepiej i najtaniej do nabycia w Łwowie u Józefa Ekhstera Lwów, Kopernika 5. 386

Półgaski po litewsku na surowo do jedzenia, po 2 złr. za kilo. Dwor Łapszyn, Brzeżany.

## Ważne

dla zbieraczy kart z widokami

1000 kart z widokami, w stylu kwiatowym, oraz w innych wspaniałych rodzajach, wykonanych artystycznie w 10-ciu kolorach złr. 1-20, wysłać franco za poprzednim nadaniem należności.

Sprzedający otrzymują rabat. Kone. przez Namiestnictwa skład obrazów Isidor Knopf, Wien III/3 Brigittalgasse 10.

Państwowa służba telegraficzna.

Podręcznik dla służby telegraficznej, obejmujący przeszło 10 arkuszy druku z 78 rycinami w tekście i 14 wzorami wykazów porydczynych, zawiera najpotrzebniejszą wiadomości o dziedziny telegrafu i telefonu, regulamin służbowy, oraz zestawienie najważniejszych przepisów, dla korespondencyi telegraficznej, z których każdy może zaoferować potrzebne informacje.

Cena złr. 2-25, z opłatą pocztową złr. 2-40. Do nabycia w każdej księgarni lub u wydawcy Stanisława Balabana, naczelnika urzędu pocztowego Lwów, gmach namiestnictwa. 3558

Przewyborne w smaku i zapachu przez Suez sprowadzane  
HERBATY CHIŃSKIE

po złr. 2-—, 2-30, 3-20, 3-60, 4-—, 4-40

5 złr. za funt = 500 gramów

Wysiewki herbaciane

po złr. 1-50 i 1-70 za funt = 500 gram

z zupełnie świeżego transportu

polica handel 3646

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, Rynek 42



Baczność!

Rozryk moich harcówskich kanarków z 1899 już rozpoczynam.

Kanarki

z Harcu

niezmordowane

śpiewająco

dziennie

i wieczorem

obdarzone prze

słyszczym głosem,

czyto ciągłym

czy trytem, wernie naśladowującym głos piśsaka, fletu, skowronka itd. Wywołam z gwarancją dostawienia żywych do najdalszego przeznaczenia. Daję kupującemu 3 dni do wypróbowania pta, a pieniądze przyjmuję za zaliczką pozt. Za kanarką i, kl. żądam 8 złr., II. klasy 6 złr., III. klasy 4 złr. Ponieważ nie ponosimy żadnych kosztów, mogą więc przy rocznej sprzedaży 40 do 50.000 sztuk, zadowolili się naszym zyskiem od sztuki. Kanarki moe zyskały 70 złotych i srebrnych medali państw. od krajowych i zagranicznych, oraz dyplomy honorowe i pierwsze nagrody.

Hodowla szlachetnych trylerów z Harcu Fryderyk Sauer w Graslitz.

## GOŁĘBIE

Kupujemy Pawlaci

mewki chińskie białe i siwe, dominikany

w cieniu i bez we wszystkich kolorach

sprzedaje po niskich cenach J. Ombiński

Lwów, Rynek 14, II p. Lwów.

## Do sprzedania.

W Brzuchowicach, stacji klimatycznej

6 kilometrów od Lwowa, przy gościńcu

krajowym jest 11 i 40 uogów w komple-

ksie lub częściowo z budynkami, 1. le-

sem, stawkami, z racjonalną hodowlą

karp, siłą wody, w najpiękniejszym miej-

scu do sprzedania. Informacje: Pół, plac

Bernardyński 14. 4185

Znakomity koniak

francuski, kuracyjny, odznaczony na wy-

stawie lwowskiej, cała flasza złr. 3-50,

pół flaszy złr. 1-80, ćwierć flaszy 1 złr.

Do nabycia tylko w handlu Leonarda

Soleckiego we Lwowie ul. Batoiego 2.

Złr. 1-80

za 1/4 kilo

okruszek herbaciany

polica polski handel

Fryderyk Sauer

Lwów, Rynek 14.

Rok założenia

1789.

Ochrona marka:

Kotwica.

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze,

uznane jako znakomite uśmierzające

naciekanie; po cenie

40 kr., 70 kr. i 1 złr. do nabycia

we wszystkich aptekach. Tęgo

powszechnie ulubionego środ-

ka domowego

należy zawsze żądać tylko w

butelkach oryginalnych z naszą

ochronną marką „Kotwica“ z

apteki Richtera i z przeczno-

ścią uznawać tylko butelki

z tą marką jako wyrób

oryginalny.

Apteka Richtera pod zlotym

lwa w Pradze.

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

Pieg

## SAPOMENTHOL

(Maść Sapomentholowa)

nacieranie uśmierzające wyrobu Eugeniusza Matuli, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, góścących itp. z najlepszym skutkiem używany; dostaje go można po cenie: Słoik próbny 70 ct., słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysłać wprost 2 razy dziennie aptekę w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy.

Celem ochrony przed naśladowicielami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny przedstawia rysunek zamieszczony tu w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.

w opakowaniu, jakie obok się znajduje.